

## Wątpliwa moralność

### Leszek Balcerowicz

Etatyści, czyli zwolennicy rozdętego państwa, które ogranicza wolność gospodarczą, nie dysponują najważniejszym argumentem: sprawdzianem z wyników. Doświadczenie pokazuje, że im większy etatyzm, tym gorzej dla rozwoju kraju i poziomu życia. Etatyści, napędzani przez kolektywistyczne ideologie albo grupowe interesy, zazwyczaj nie dbają jednak o test z rzeczywistości, a na dodatek zachowują się tak, jak gdyby po ich stronie stały oczywiste racje moralne. Ich wystąpienia są często pełne moralnej wyższości i słów potępienia pod adresem liberałów, którzy głoszą potrzebę ściśle ograniczonego państwa, respektującego i chroniącego szeroki zakres indywidualnej wolności. Podstawy takiej pychy są jednak równie chwiejne jak fundamenty przekonania, że uszczuplanie swobód gospodarczych jest receptą na dobrobyt. Przyjrzyjmy się istocie sprawy: powiększanie sfery działania państwa poza pewien niezbędny poziom oznacza rozszerzanie zakresu użycia groźby państwowego przymusu lub jego faktycznego stosowania. Podatki są przecież przymusową daniną (nawet jeśli nazywają się "składkami"), a za każdym nowym przepisem prawa ograniczającym wolność stoi groźba kary za jego łamanie. Dlaczego szerszy zakres państwowego przymusu miałby być z zasady moralnie lepszy od węższego? Przyjąć takie założenie to uznać, że naturalnym stanem człowieka, najlepiej odpowiadającym jego godności, jest niewolnictwo, a każde odejście od niego wymaga moralnego usprawiedliwienia. Z taką tezą nie zgodzą się nawet etatyści. Jeśli zaś się nie zgadzają, to trzeba wrócić do pytania, dlaczego szerszy zakres przymusu ma być moralnie lepszy niż węższy. Ciężar dowodu spoczywa zdecydowanie po stronie etatystów. Zwiększanie sfery przymusu muszą oni uzasadnić jakimś większym dobrem. Wobec faktycznych rezultatów etatyzmu mają z tym prawdziwe kłopoty. Urojeń i pobożnych życzeń nie można brać za rzeczywistość. Najwięcej pychy (a może obłądy) przejawiają chyba etatyści socjalni, którzy bronią szerokiego zakresu redystrybucji, czyli wysokich podatków finansujących rozmaite transfery socjalne (subsytia, zasiłki). Zdaniem etatystów, stosujące je państwo dobrobytu zapewnia lepszą sytuację biednym i większą spójność społeczną. Jak te tezy mają się do rzeczywistości? Otóż zakrojone na wielką skalę badania pokazują, że wysokie zasiłki, zmniejszając skłonność do poszukiwania pracy, przyczyniają się do wzrostu bezrobocia. Czy w ten sposób zwalczy się biedę i nadmierne społeczne zróżnicowanie? Rozdęte państwowe transfery socjalne wypierają społeczne organizacje dobrowolnej samopomocy i osłabiają indywidualną przezorność. Państwo dobrobytu zawęża zatem sferę działania dobrowolnej (a

więc autentycznej) międzyludzkiej solidarności. Łatwy dostęp do zasiłków sprzyja uzależnieniu i bezradności albo premiuje cwaniaków utrzymujących się z podatków innych, często biedniejszych od nich ludzi. Nawet we współczesnych Niemczech funkcjonuje określenie Sozialbetrug, czyli wyłudzenia socjalne. Znaczna część pieniędzy formalnie przeznaczonych dla biednych i upośledzonych trafia do bogatszych i sprytnych. Jednym z najbardziej drastycznych przykładów (w skali całego świata!) są przywileje podatkowe dla tzw. zakładów pracy chronionej w Polsce. (Pamiętam, jaki opór w Sejmie napotkałem kilka lat temu, gdy zaproponowałem usunięcie tej patologii. Udało się, ale nie całkowicie.) Bezrobocie, wypieranie prawdziwej solidarności, wyłudzenia, finansowanie bogatszych - czy na tym ma się opierać moralna wyższość rozdętego państwa dobrobytu? Innym przejawem etatyzmu jest mnożenie restrykcyjnych przepisów ograniczających wolność tworzenia i funkcjonowania przedsiębiorstw. Uzasadnia się to różnymi szlachetnymi, ochronnymi celami. Z doświadczenia jednak wiadomo, że im więcej biurokratycznych regulacji, tym więcej korupcji. Jak na to odpowie gardzący liberałem etatysta? Wiele emocji budzi ochrona rolnictwa w bogatych państwach, m.in. bariery importu produktów rolnych z krajów Trzeciego Świata. Według Banku Światowego, dotacje na krowę wynoszą w Unii Europejskiej 2,5 USD, a w Japonii 7,5 USD dziennie. Jednocześnie dzienny dochód 75 proc. mieszkańców Afryki nie przekracza 2 USD. Kraje bogate wydają na subsydia rolne 300 mld dolarów rocznie, sześć razy więcej niż na pomoc dla biednych państw. Taka polityka podwójnie uderza w rolników Trzeciego Świata: zamyka przed nimi zagraniczne rynki, a na dodatek - z powodu eksportu nadwyżek żywności - podcina ich egzystencję we własnych krajach. Bariery w imporcie tekstyliów z Trzeciego Świata istniejące w bogatych państwach kosztują biedne kraje 27 mln miejsc pracy. Na jedno stanowisko ochronione w przemyśle włókienniczym w krajach bogatych przypada 35 miejsc pracy, które mogłyby powstać w biednych państwach. Czy protekcjonizm ma się prawo stroić w szaty moralnej wyższości? Jak określić moralność etatyzmu? Chyba tylko jako wątpliwą.